Nr. 10. Październik 1899 r. Rok VII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

# ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

Główny skład na Rossyą: Warszawa, Księgarnia M. Machwitza dawniej Maur. Orgelbranda, naprzeciw pomnika Kopernika.
W Warszawie prenumerować także można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

## Nadesłane datki (do 10 wrzenia 1899).

**Na Misye Afrykańskie:** Przez p. Sławińską od pani Byckiej 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; przez SS. Dominikanki na 1 Mszę św. za dusze Zmarłych 1 złr.; z Bytomia od Julii Pelka 5 mk = z złr. 90 ct; od Michaliny Kłosowskiej na 2 Msze św. za dusze najbliżej wybawienia 2 złr.; p. K. Zwierkowska 1 rłr.; przez X. Bartkowskiego z Pelplina od F. Kwiatkowskiej 5 mk = 2 złr. 90 ct.; przez X. Straszyńskiego na 21 Mszy św z których 9 ad inten. a 12 pro defun. 10 rsb. 72 kop. = 13 złr. 70 ct., idem ofiara z Dobrzynia 5 rsb. 28 kop. = 6 złr. 79 ct.; od X. Michalskiego z Poznania na 101 Mszy św. ad inten. 101 mk. = 58 złr 58 ct; przez p. Aleksandrowiczową z Mińska od Zenona i Barbary Szpilewskich 3 rsb. na 2 Msze św. ad inten. i 1 pro defun = 3 złr. 81 ct.; od Salomei Bogusławskiej na 1 Mszę św. za ś. p. Benedyktę 1 rsb. 70 kop. = 2 złr. 12 ct.; przez Jana Milotę na 1 Mszę św. ad inten. od Franciszka Karpisz 2 mk = 1 złr. 16 ct; przez p. Pinkiewicz na 2 Msze św. za ś. p. Aleksandry 2 rsb. = 2 złr. 54 ct.; idem od p. Rokickiego na 10 Mszy św. za dusze Zmarłych 10 rsb. 20 kop = 12 złr. 90 ct.; od p. Pinkiewicz na 1 Mszę św. za ś. p. Stanisława 1 rsb. 50 kop. = 1 złr. 90 ct; i na 1 Mszę św. za dusze w Czyścu 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; razem 115 złr. 84 ct.

**Na wykup i ochrzczenie dzieci:** Od p. Anieli P. przez p. Sławińską na wykup i ochrzczenie Jana i Anny 50 rsb. = 63 złr 50 ct.; przez Jana Milota 4 mk = 2 złr. 32 ct.; przez p. Aleksandrowicz 1 złr. 67 ct.; razem 67 złr. 49 ct.

**Na Kościół św. Antoniego w Umtata:** przez X. Michalskiego z Poznania 18 mk = 10 złr. 44 ct.

**Na chleb św. Antoniego:** z Bytomia 10 mk i 1 mk = 6 złr. 38 ct.; znalezione w skarbonce od p. Mikulskiej 50 ct. i od N. N. 40 ct.; razem 7 złr. 28 ct.

*Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“* **201 złr. 5 ct.**

**Nadesłane przesyłki:** S. S. Wizytki z Krakowa marki, medaliki, krzyżyki; z Wilna marki pocztowe; od OO. Jezuitów marki zużyte; S. S. Dominikanki 5 palek;

**Dopłaty do „Echa“:** p. Kotlucz z Ustronia 38 ct.

## Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególna intencya: prośby Stefanii Zienkiewicz; pomyślne złożenie egzaminu; przemienie trosk.

**Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.**

**Memento za zmarłych.** Siostra Marya Monika ze Zgromadzenia S S Urszulanek w Krakowie 13 wrześuia. *Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj Jej świeci na wieki wieków! Amen.*

## Drobne wiadomości misyjne.

**Handel niewolnikami w niemieckiej wschodniej Afryce.** Pan Karol Perrot, członek niemieckiego kolonialnego Towarzystwa, miał odczyt w Monachium, o stosunkach w niemieckiej wschodniej Afryce. Twierdzenia jego są oparte na długoletniem doświadczeniu. Z tego odczytu przytaczamy co następuje: Mieszkańcy wschodniej Afryki są to ludzie bardzo silni, zręczni, inteligentni i potulni, wszystkie te zalety czynią ich wielce poszukiwanym towarem na targach niewolników.

Wprawdzie na konferencyi antiniewolniczej w Brukseli, zapadła była uchwała, że wszelkie połowy na niewolników, i uprawnioue niewolnictwo, ma być zniesione w europejskich koloniach w Afryce. Ale pomimo, że od tej konferencyi i uchwały na niej zapadłej, 10 lat już minęło, to niewolnictwo ze wszystkiemi swemi wstrętnemi obyczajami kwitnie w najlepsze; a niemieckie kolonie bynajmniej nie stanowią wyjątku. Nawet do tego jeszcze nie doszło, by murzyn, urodzony już na niemieckiem terytoryum, za wolnego był uważany. Niewolnictwo, to jest posiadanie tak zwanych niewolników domowych w posiadłościach niemieckich, jest nawet uprawnione; a tak długo jak to prawo istnieje, nie może być mowy, by ustały obławy i wywożenie niewolników, pomimo wszelkich zakazów. Na usprawiedliwienie stanu niewolnictwa tłomaczą się bardzo niesumiennym pozorem, że murzyn zupełnie nie czuje potrzeby wolności, i że bardzo jest zadowolony, jako niewolnik

# ECHO Z AFRYKI.

Październik 1899. Rok VII. Nr 10.


Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!


**Jego Świątobliwość Papież Leon XIII**
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

**Prenumerata całoroczna wynosi:**

| | |
|---|---|
| w całej Austryi bez poczty | **1** korona |
| » » z pocztą | **62** ct. |
| w Niemczech | **1** m. **20** fg. |
| w Rosyi | **1** rsr. |
| w innych państwach związku poczt. | **2** fr. |

**Redakcya i Ekspedycya** Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.




## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

### Towarzystwo misyjne św. Benedykta.

*Św. Benedykt w Peramiho*, d. 18 grudnia 1898 r.

Czcigodna Pani hrabino!

Nowe nazwisko a więc nowa stacya, pomyśli Pani Hrabina, gdy zobaczy na początku listu nazwę Peramiho. Miejscowość ta, jest to wzgórze przed kilkoma miesiącami wysoką trawą i wysmukłemi liściastemi drzewami porosłe, w samym środku Wangonilandu. Położenie jego, ciągnące się od północy ku zachodowi, pomiędzy indyjskim oceanem a jeziorem Nyassa jest dobrą wróżbą dla warunków zdrowotnych. Do tego pięknego, śmiało

w górę wznoszącego się pagórka, zaprowadziła Opatrzność zeszłego lata dwóch misyonarzy, Benedyktynów, upatrujących pola dla swej pracy. Po długiem szukaniu, prosząc Boga i Św. Benedykta o wskazówki potrzebne; tam zaprowadzeni zostali. Korzyści, jakie to miejsce dla przyszłej stacyi przedstawia, były uderzające; ludność łagodna i zamożna, ziemia u stóp pagórka żyzna i urodzajna, ogromne kamieniołomne skały, służyć mogące do budowli, nakoniec w szerokiej dolinie, oddalonej o 20 minut drogi, ukazała się rzeczka Ruaruaha z szumiącym wodospadem, mogącym w przyszłości sterować młynem lub tartakiem.

Gorąco dziękowaliśmy Bogu przy pierwszej Mszy św., którą odprawiłem w dzień św. Ignacego Lojoli (31 lipca), na wzgórzu, w urządzonym w wigilią namiocie; jak również naszemu patronowi Św. Benedyktowi, za szczęśliwe doprowadzenie nas tutaj; obiecując za to dzielnie pracować, i ten pusty, jeszcze nieuprawiony pagórek, na górę Bożą przekształcić.

Od tego czasu już pół roku upłynęło a nadchodzący czas deszczowy zakończył nasze roboty budowlane. Oto co w tych miesiącach dało się prowizorycznie (z pni bambusowych, bagien i gliny) wykonać.

Pierwszą budową jest kaplica, potem zakrystya, nareszcie mieszkanie dla dwóch księży, i dwóch braciszków; kuchnia, refektarz, pomieszczenie prowiantów, dla nas sypialnia, szkoła i garderoba, mieszkanie dla chłopców, nakoniec stajnie dla bydla i kurniki dla drobiu. Naturalnie nie są to zabudowania na sposób europejski, ale są schroniskiem przed dzikiemi zwierzętami i upałem słonecznym, chociaż czasem niedostateczne przed ulewnym deszczem.

Teraz gdy fabryka ukończona i dwumiesięczna obłożna choroba moja minęła, zajęciem mojem jest, oprócz nauki 20 chłopców, studyowanie Kingoni.

Po skończonej porze deszczowej i uprawie ziemi, trzeba iść dalej na wsie i pustkowia, by dorosłych pogan do nauki katechizmu zwołać. Uczciwy, skromny charakter ludzi zapowiada, że nie będą obojętni na prawdy naszej wiary św. Lecz gdy nawrócenia są dziełem łaski, potrzeba nam się o nie modlić i gorąco modlić. O tę daninę upraszam z całego serca czytelników „Echa“ i o małą zapomogę dla naszej nowej wzrastającej stacyi misyjnej.

Z najgłębszym szacunkiem i czcią Pani Hrabiny oddany sługa.

*P. Cassian Spiss*, OSB.

---

## Biali Ojcowie Lavigerie.

*Św. Józef z Ndala*, Październik dnia 3-go 1898 r.

Czcigodna Pani hrabino!

Kilka tygodni temu pisałem do Pani Hrabiny w celu udzielenia wiadomości o misyi mojej pod wezwaniem Św. Józefa. Dziś znów piszę, by

powinszować Pani Hrabinie powodzenia w otrzymanem zezwoleniu Władz miejscowych, na drukarnię Apostolską, tak nąm potrzebną i upragnioną, co też jest jednym dowodem więcej, jak wiele otrzymuje się przez usilne modlitwy, zgodne z wolą Boską. Po wysłaniu mego ostatniego listu, przybyło do nas dwóch misyonarzy, trzy Siostry i jeden Braciszek, przeznaczonych do Wikaryatu Unyanembe. Dla rozbudzenia zapału moich katechumenów postanowiłem przyjąć Braci moich jak najokazalej. Na miesiąc przed przybyciem Sióstr, mówiono już o tych dzielnych kobietach europejskich, nielękających się podróży do kraju dzikich i poświęcających się ciężkiej pracy misyjnej. Ci, którzy nie rozumieją jeszcze posłannictwa naszego mówili: „Oto Matka Ojca w okularach“ (Buana malole, tak mnie bowiem nazywają. Oto Matka Ciotka i Siostry Jego, tak bardzo do niego podobne). Wypadało więc tem uroczyściej przyjąć je, by odpowiedzieć mniemaniu tych gadatliwych ludzi. Wszyscy brali udział w uczczeniu moich gości. Na 5 dni przed ich przybyciem sprowadzili 12 bębnów, by całej okolicy oznajmić przybycie oczekiwanej karawany. Drogę, prowadzącą przez wsie przyległe do misyi, wysadzono krzewami i przybrano zaimprowizowanymi sztandarami. Na najwyższym szczycie osadziłem olbrzymią chorągiew z czerwonym Krzyżem w środku. Widok Krzyża zachwiał nieco działanie panującego tu jeszcze szatana, rozjątrzonego przybyciem nowych nieprzyjaciół jego, którzy siłą Krzyża, podkopują piekielne warownie jego. Pani Hrabina pojmie jak byłem wzruszony widokiem powiewającej chorągwi Chrystusa, wzniecającej po wszystkie wieki iskrę świętą w sercach wiernych sług Jego. Płyń o płyń łódko moja, śpiewałem, wylewając łzy radości! Ujrzawszy przybywających ze wszystkich stron katechumenów dla powitania nowych misyonarzy, zdawało mi się widzieć otwierające się Niebo i tam radującego się Św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus na ręku, Maryę uśmiechniętą z wysokości tronu swego, Aniołów i Świętych, śpiewających i oddających pokłon Przenajświętszej Trójcy, składając gorące dzięki za łaskę zesłania nowych pracowników do swej Winnicy.

Dnia oznaczonego, od wschodu słońca poważny odgłos bębnów rozlegał się po okolicy, wszyscy niecierpliwie oczekiwali pojawienia się karawany. Nakoniec dały się słyszeć głosy: Otóż i oni! Dzieci jednym susem otoczyły podróżnych, kobiety radosnym yo, yo powitały świeżo przybyłych, powiewając gałęziami z drzew, kwiatami i czerwonemi szarfami, z głów swoich. Taki to zamęt jest objawem uczczenia, tutejszych krajowców. Mężczyźni poustawiani w różnych kierunkach witali gości naszych wystrzałami i okrzykami radości. Cała ludność zdawała się być przejęta uroczystością tej chwili. W miarę jak ja postępowałem dla powitania mych Braci, oczy wszystkich obecnych były zwrócone na mnie jako witającego Matkę, Ciotkę i Siostry moje. Za mną postępowali mężczyźni, nakoniec kobiety upadły do nóg Sióstr, klaskając rękami i wydając okrzyki radości. Zapomniałem powiedzieć Pani Hrabinie, że stósując się do zwyczaju miejscowego, wysłałem w wilią przybycia karawany, deputacyę do przedostatniej stacyi, z powitaniem przybywających, wystosowanem na wielkim arkuszu papieru, kilkoma pieczęciami zabezpieczonem. Wszystko to razem wzbudziło niemałą ciekawość krajowców i ich wielkie poszanowanie dla oczekiwanych misyonarzy.



Stacya misyjna w Peramiho.

Wróćmy jednak do naszych podróżnych, którzy po tem radosnem powitaniu udali się wśród okrzyków, zagłuszających bębny, do Kaplicy, by podziękować Bogu za szczęśliwie odbytą podróż; tymczasem zorganizowauo tańce, śpiewy, niezliczone wystrzały dla uczczenia świeżo przybyłych. Nigdy jeszcze misya Św. Józefa nie była świadkiem takich owacyj. Dwa lata temu w tem oto miejscu gdzie stoi misya, nie rnszyłem się bez laski dla obrony przeciw wężom i innym jadowitym płazom i wtedy pomyślałem nieraz, że prędzej kości moje w popiół się obrócą, niżeli Krzyż Chrystusa odniesie tryumf na tem wspaniałem dziś wzgórzu. Wtenczas to, ja małoduszny człowiek, widziałem około siebie zaledwie kilkoro dzieci, mogących kiedyś uwierzyć w naukę Chrystusa Pana; gdy dziś po dwóch latach czasu, więcej jak 1500 dusz wyznaje przykazania Boskiego Mistrza swego. To też Ojcowie i Siostry chylą swe czoła przed cudownem działaniem Boskiem; w dzień ich przybycia udzieliliśmy Sakramentu Chrztu św., umierającej dziewczynce, nazajutrz rano czterech dorosłych przyjęło Chrzest św. a wieczór ochrzciliśmy dziecię co tylko urodzone.

Na podziękowanie za szczęśliwe przybycie naszych podróżnych, odśpiewaliśmy uroczystą Mszę św., udzielając obecnym błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Kilku naszych Chrześcijan, znajdujących się na tem nabożeństwie, zachwycało się pięknemi głosami Sióstr, wysławiających cześć Jezusa, utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi. Niemniej wzruszeni byli Europejczycy, słysząc jak nasi katechumeni odmawiają pacierze kościelne, modlitwy poranne i wieczorne oraz krótkie modlitewki przed i po jedzeniu. Nazajutrz obeszliśmy wraz z Siostrami szpitale i schroniska kobiece, Siostry były zdziwione rozwojem tych zakładów i dobrodziejstwami z nich wynikającemi. Starsze murzynki chciałyby były zatrzymać tu dobre i miłe misyonarki, lecz niestety nie nadszedł jeszcze czas na ustalenie Sióstr w Ndala.

Kiedyż więc zacne dziewice postanowicie przyjść nam z pomocą? Przyjdźcie o przyjdźcie! Bóg tego chce. Wasz Boski Oblubieniec tu cierpi. Chciejcie pocieszyć Go i ulżyć nam. Takie to myśli krwawiły serce moje, gdy przedstawiałem Siostrom, przeznaczonym do Ushicombo, moich biednych chorych. Żegnając Siostry, powierzyłem ich opiece sześć dziewczynek, których pomieścić ani wykształcić stosownie nie byłem w stanie. W dwa dni po wyprawieniu naszych gości, umarła jedna kobieta, druga jest bliską śmierci, tę ochrzciliśmy, nadając jej imię Teresy. Nie wspomniałem jeszcze jak nasza staruszka Salomea, Przełożona schroniska, podobała się Siostrom ze swej prostoty, poświęcenia bez granic i pobożności. Siostry były także zbudowane przykładnem życiem naszych Chrześcijańskich małżeństw a nadewszystko zostały przejęte widokiem Krzyża, wzniesionego w osadzie na miejscu chaty, w której mieszkałem 7 miesięcy w zupełnem ubóstwie. Krzyż ten jest drogą dla mnie pamiątką i ma swoją historyę. Pewnego dnia Naczelnik miejscowy, słyszał jak nauczałem naszych czarnych mówiąc, że działają także cudownie oznaki poświęcone czci Zbawiciela naszego, jakoteż mówiłem, jak wielkie miłosierdzie Ojca Wszechmocnego, otrzymuje się przez dobre modlitwy. Po tej nauce przyszedł do mnie ów Naczelnik mówiąc: Ojcze oddawna nie mieliśmy deszczu, ty mówisz, że dobry Bóg wysłuchuje modlitwy swych dzieci, wyproś deszcz dla

nas. Przyrzekłem uczynić mu zadość, pod warunkiem, „że przez trzy dui przychodzić będzie na naukę katechizmu i pozwoli wznieść wielki Krzyż w swej osadzie. Naczelnik przyrzekł mi to wszystko, a Bóg zesłał deszcz już dnia pierwszego naszego Triduum (trzechdniowego nabożeństwa). Zachęcony tą łaską, przyszedł znów mój przyjaciel mówiąc: „Cjcze wyprosiłeś deszcz. — Patrz jaka chmura szarańczy grozi naszym polom. — Postaw zaraz Krzyż jakoś obiecał, odrzekłem a będziesz widział co się stanie. Nazajutrz rano, mieszkańcy osady wraz z naczelnikiem udali się do lasu. Ku wieczorowi gdy spokojnie odmawiałem mój Brewiarz, usłyszałem śpiewy powracających, niosących z tryumfem piękną sztukę drzewa 9 m. długości, prostą jak świeca woskowa, a nazajutrz stanął Krzyż na tem pamiętnem dla mnie miejscu — szarańcza zniknęła i zbiory ocalone zostały.

Miałbym jeszcze coś do powiedzenia o Franc. Ksawerym Poliska, o Pawle Stieglitz'u i wielu innych, lecz kuryer już odchodzi. Polecam się pokornie modlitwom Całego Stowarzyszenia, zostając Pani Hrabiny wdzięcznym sługą w Panu.

*Franciszek Müller*

Przełożony misyj Św. Józefa w Ndala.

---

## Franciszkanie w górnym Egipcie.

*Assuit*, 7-go lutego 1899 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

Składam przedewszystkiem najserdeczniejsze dzięki za ponownie przesłane mi stypendya mszalne. Najgłębszej mej wdzięczności za tak liczne przez Wielmożną Panią, wyświadczone mi dobrodziejstwa, nie jestem w stanie wyrazić, ale błagam gorąco Boga najlepszego, by tu na ziemi i w wieczności zgotował Jej przeobfitą nagrodę. Pomimo, że tak znaczne wsparcie dopiero co odebrałem, to gwałtowne potrzeby w jakich się znajdujemy, zmuszają mnie do wezwania znów pomocy, wspaniałomyślnego Jej serca, prosząc gorąco o umieszczenie w Jej pisemku „Echo“ następującej odezwy do wszystki Dobrodziei i Przyjaciół misyi. Może na ten głos wzrnszy się niejedno miłościwe serce i przyjdzie nam z pomocą w wielkim naszym niedostatku. Prosząc o przebaczenie za me wielkie natrętctwo, i dziękując już naprzód z całego serca, pozostaję wdzięcznym Jej sługą w Panu.

*Ojciec Vincenzo dall'Abbadia San Salvatore.*

### Do wszystkich Przyjaciół i Dobrodziei Misyj!

Nie własny interes, lecz li tylko gorliwość o większą chwałę Bożą i utrzymanie misyi franciszkańskiej, której przełożonym jestem; są powodem, że się z tą prośbą odzywam. Misya Franciszkańska, złożona z 8-miu

stacyj, obsługiwana jest przez mniej więcej 212 synów, ubogiego Franciszka z Asyżu, i środkiem jałmużny łaskawych dobrodziei utrzymuje najkonieczniejsze stacye. Staremu kościołowi w stacyi Assuit w górnym Egipcie, grozi poważne niebezpieczeństwo zapadnięcia, tak z powodu wadliwości w budowie, jako i gruntu niepewnego, na którym stoi. Był on zbudowany w r. 1843 i jest już prawie nie do użycia a więc będziemy zmuszeni rozebrać go a wtedy ludność katolicka tego miasta pozbawioną zostanie świątyni, w którejby zadosyć uczynić mogła swym obowiązkom religijnym i zarazem błagać Boga o błogosławieństwo dla swych dobrodziei i nawrócenie swych ziomków. Misya nasza, pewnie jedna z najuboższych w całej Afryce, nie jest w stanie sama sobie poradzić; wszak my Franciszkanie w Egipcie górnym, żyjemy w większem jeszcze ubóstwie, jak nam św. Reguła przepisuje; brak nam nieraz najniezbędniejszych potrzeb do życia. Do tutejszej ludności nie możemy się udać z prośbą o wsparcie na budowę kościoła; wszak to ludność bardzo biedna z nieprzyjaciół naszej sw. wiary złożona. Zatem do waszych wspaniałomyślnych, szlachetnych serc pukać jesteśmy zmuszeni, błagając, byście nam w pomoc przyjść raczyli. Bądźcie pewni, że nie przestaniemy w nowym kościele zanosić prośby do Boga i błagać dla was o łaski i błogosławieństwo.

O szlachetni przyjaciele misyi spieszcie nam z pomocą, niech z waszej jałmużny stanie kościół katolicki w tem mieście, w którem heretycy i innowiercy już wspaniałe powznosili domy modlitwy. Dopomóżcie umocnić tych, którzy już św. wiarę wyznają; a tych, co jeszcze zbłąkani są w ciemnościach, pociągnijcie na łono Kościoła Katolickiego. Błagamy przyczyńcie się ofiarnością waszą do wzrostu i rozwoju misyj afrykańskich a będziecie mieli udział w ratowaniu tylu dusz; za co czeka was wielka nagroda tu i wiecznosci.

*Ojciec Wincenty dall'Abbadia S. Salvatore*
Przełożony misyi Franciszkańskiej w górnym Egipcie.

MAŁY

# FEUILLETON

## W głębi Afryki.

Opis podróży przez brata Fritza, ze Zgromadzenia Białych Ojców.

Przybywszy wreszcie nad Tanganikę, pozwalam sobie opisać przygody z pochodu naszej karawany. W Kambi opuściliśmy zwykłą, przez

karawany używaną drogę, i skierowaliśmy się środkową Ugogą, przez Mfumi Useke ku Tanganice. Z Useki, mieliśmy do przebycia pustynię zalesioną niskim drzewostanem, potrzebowaliśmy na to dni 8 i dotarliśmy do państwa Itumby, położonego nieco na północno-zachodniej stronie od Useke. W głównej miejscowości tego państewka zabawiliśmy 3 dni, poczem zwróciliśmy się ku południowi i doszliśmy po trzydniowym marszu przez (pustynię) do kraju Kawery, ojczyzny większej części naszych tragarzy, w Gumira, stolicy kraju, tu zatrzymaliśmy się dni 8, i wzięliśmy innych tragarzy. W dalszym pochodzie doszliśmy do kraju Kabuga, dalej prowadziła droga przez różne posiadłości pomniejszych ludów; prawie każda wieś miała swego zwierzchnika a który się królem mianował w Ugogo, gdzie niegdyś karawany na tyle natrafiały trudności, znaleźliśmy obecnie ludność trwożliwą i nieośmieloną; kraj ich w dobrym stanie, mają dużo bydła, to też znaleźliśmy żywności pod dostatkiem i nie mieliśmy innego kłopotu, jak tylko z kijem w ręku czuwać nad naszymi ludźmi, by oni pomimo nam okazywanej uczciwości, nie zabrali się do rabowania Wagogosów. Itumba leży bardzo wysoko, bo 1550 m. Tutaj także rolnictwo w dobrym jest stanie i bydła dużo. Król był bardzo uprzejmy i skłonny do pobierania nauki. Itumba należy do wikaryatu Tanganiki, którego wschodnia granica jest Kisigo. Jest to kraj górzysty, tylko ku południowi więcej płaski. Karema to wielki, rozciągły, płaszczysty kraj, na północy są góry i pagórki, na południe od Gumiry Rungara ma swe źródło, jednak tylko w porze dżdżystej, zasługuje ona na miano rzeki. Królowa i ludność bardzo dla nas życzliwie usposobieni, czekają z upragnieniem, byśmy się wśród nich osiedlić chcieli. Był to kraj w bydło bogaty, ale tak jak wszystkie na południe i wschód położone sąsiednie kraje, wskutek zarazy na bydło zubożał. Królowa nawet, ma tylko od rządu niemieckiego pożyczone krówki, i musi temuż corocznie pewną ilość cieląt oddawać. Kawera ma rozległe pola. Kabuga leży na płaskowzgórzu, sułtan tameczny, to starzec poważny.

Ztąd dotarliśmy już wkrótce do okolic, nakreślonych na mapach. Szliśmy przez góry, a raczej wdrapywaliśmy się na prostopadle leżące płaskowzgórze, to znowu tak samo prostopadle schodziliśmy do głębokich wąwozów, aż wreszcie ujrzeliśmy przed sobą rozciągłą płaszczyznę, której granicę daleko na zachodzie, stanowiły z po za gęstej mgły przeglądające góry. „Tam za temi górami“ rzekł do nas przełożony „leży Tanganika“.

W Kisogue po raz ostatni widzieliśmy wodę płynącą, a na dwa marsze od Karemy znowu spostrzegliśmy wodę, która posuchę przetrwała. Za Karemą nie widzieliśmy nic więcej jak tylko tu i ówdzie parę kóz i wiele bielejących się kości po bydlętach i zwierzynie, padłych na zarazę. Po uciążliwej, męczącej drodze, wreszcie 22 października, przybyliśmy do Karemy. Ogromne jest pole działania, niewiedzieć gdzie zacząć; brak missyonarzy i pieniędzy nie pozwala nowe posterunki zakładać, w tym tak obszernym wikaryacie Tanganiki. Oby Bóg raczył serca katolików w Europie poruszyć, by nas w tym wzniosłem dziele missyjnem wspierać zechcieli i stali się uczestnikami w wybawieniu tych biednych pogańskich ludów.

## Niektóre ciekawe szczegóły z Ubanghi.

Ubanghi leży nad rzeką Ubanghi, wpadającej do rzeki Congo i od niej bierze swe imię. Dzika ta kraina jest jeszcze siedliskiem ludożerców i potwornych okrucieństw. Bondiosi dzicy mieszkańcy tych stron, lubią nadewszystko mięso ludzkie i chciwie chwytają każdą sposobność mogącą im dostarczyć tego upragnionego pożywienia. Biada też każdemu bezbronnemu, który się w ich ręce dostanie, jest on niechybnie stracony, czeka go okrutny los, służenia za ucztę tym ludożercom. To wszystko jednak nie odstraszyło katolickich misyonarzy. Ojcowie ze Zgromadzenia Ducha Św. parci bezgraniczną miłością i żarliwością o zbawienie dusz dotarli do samego wnętrza tej dzikiej krainy, by tym krwiożerczym ludom głosić naukę Jezusa Chrystusa. Jak bardzo Pan Bóg ich pracy pobłogosławił dowodzi, że już w samem centrum tej ciemnej krainy mają 5 kwitnących stacyj misyjnych, w których, najdziksi ci potomkowie Kaina przeistaczają się w obyczajnych chrześcian.

W głównej miejscowości wikaryatu Brazzawille są już, prócz szkół elementarnych, do których 125 cnłopców uczęszcza, szkoły rzemieślnicze i rolnicze; przez pracę bowiem, murzyni najprędzej nagiąć się dadzą do tak potrzebnej im karności i obyczajności. Lecz nie tylko misyonarze, ale i niewiasty katolickie nie cofnęły się przed poświęceniem, Siostry św. Józefa z Cluny, z podziwu godnem męztwem, przybyły do tej niebezpiecznej misyi, i mają już 120 dziewcząt w swej szkole, prócz tego obsługują z wielkim pożytkiem szpital dla niewiast. Przy tej tak uciążliwej pracy, znoszą one z heroicznem zaparciem się siebie, wszelkie niedostatki i trudności, których powodem jest, wielka odległość od wybrzeży.

Misya 2-ga św. Ludwika z Ubanghi nad ujściem tejże rzeki do Kongo, ma w swych szkołach 100 dzieci i w swym obrębie dwie chrześciańskie wsie murzyńskie. Do tych wsi uciekają nieszczęśliwi, którzy przez swych ziomków przeznaczeni zostali na zabicie i pożarcie przy pogrzebowej uczcie zmarłego wodza.

Misya 3-cia św. Pawła, jest najtwardsza i najwięcej na dzikie instynkta murzynów narażona; niech za dowód posłuży opowiadanie pewnego chłopaka, wykupionego z niewoli przez misyonarzy. „Co dzień“, mówił on, „zabijają i zjadają w naszej wsi dwoje lub troje dzieci w wieku od 10-ciu do 15-stu lat“. Misyonarze robią co tylko mogą dla ratowania tych nieszczęśliwych ofiar, i już udało im się nie małą ilość tych biednych istot wykupić i dać im w misyi bezpieczne schronienie.

Ta miłość, ofiarność, pełne zaparcia siebie męztwo misyonarzy, jest nawet dla tych krwiożerczych ludożerców zagadką niezrozumiałą i czyni na ich dzikich umysłach głębokie wrażenie czego dowodem jest pewne dla nich szanowanie; bo gdzie niedawno żaden Europejczyk nie byłby się odważył pokazać, dzisiaj tam misyonarze spokojnie działać mogą.

4-ta Misya Św. Rodziny u Banzirisów; ludność tych stron nieco mniej dzika jak Bondjosy, tu także misyonarze otrzymują bardzo pocieszające rezultaty. Syn jednego z wodzów przyjął już pierwszą Komunią św., i jako katecheta będzie mógł misyi wielkie oddać usługi.

Dwie jeszcze stacye misyjne zakładają się; jedna Niepokalanego Poczęcia nad rzeką Alima, w bardzz dobrem położeniu, druga św. Radygundy. We wszystkich tych stacyach, jako główne zadanie, uważają misyonarze wychowanie młodzieży, ale i o dorosłych pamiętają, chodzą od wsi do wsi i odszukują najbardziej opuszczone owieczki, by je do stóp dobrego Pasterza przywieść. Niestety niedostateczna liczba misyonarzy i brak środków materyalnych wielce tamują ich zbawienne działanie. Jak niezmiernej wagi dla misyi w Ubanghi jest otwarcie linii kolejowej w Belgijskiej posiadłości Kongo, poucza nas apostolski Wikaryusz Ubanghi Monsignor Augouard w swem bardzo ciekawem sprawozdaniu, z którego kilka ustępów tu przytaczamy. Dotąd wszystkie stacye misyjne w Ubanghi zaopatrywane były w żywność i wszystkie inne potrzeby, za pomocą tragarzy. Przytrafiało się jednak zbyt często, że te karawany przez tubylców napadnięte, zrabowano a tragarze wymordowani zostali. Niekiedy znowu zdarzało się, że sami tragarze sprzeniewierzali się a biedni misyonarze w głębi kraju daremnie wyczekiwali na niezbędne prowianty; gdy tak przykre stosuuki coraz częstszemi się stawały, i stacya Brazzawille narażona była na głód z powodu niemożności otrzymania wiktuałów, wtedy postanowił Monsignor Augourd porzucić dotąd używaną drogę transportu przez Kongo i spróbować nowej przez terytoryum Belgijskie, gdzie właśnie otwartą została linia kolejowa z Matadi do Tumba. Projekt ten nie był łatwy do urzeczywistnienia z powodu kolonialnych interesów obydwóch państw nad Kongiem, Francyi i Belgii; jednak przy łaskawem poparciu ze strony rządu, udało się Monsignorowi Auguardowi ten plan do skutku doprowadzić. Z nad wybrzeża udał się z towarzyszami do Bomy, stolicy bełgijskiego Kongo, a stamtąd statkiem do Matadi, pierwszej stacyi nowo zbudowanej kolei, idącej w głąb kraju.

Posłuchajmy tedy ciekawego opowiadania Msgr. Augouarda, o Jego pierwszej podróży koleją w Afryce:

„Proszę państwa wsiadać“! Zaledwie mogłem uszom moim uwierzyć, usłyszawszy te słowa u stóp góry Kongo, naprzeciw szumiących katarakt. Zajęliśmy miejsce w jednym z wagonów, który co prawda nie był urządzonym jak wagony sypialne europejskie, ale dla stosunków w Kongo był non plus ultra wygodny. Siedzenia składają się z prostych drewnianych ławek, bo miękie wyścielane byłyby nawet za bardzo gorące. Osobny wagon — co mówię? — Osobny pociąg oddają nam do naszej dyspozycyi.

Pociąg składa się z kilku tylko wagonów, aby rozliczne góry bezpieczniej przebyć, a nas cało do Tumby przywieźć. Lokomotywa, wóz pakunkowy i jeden wagon dla szanownych podróżujących, to jest wszystko.

Jedna rzecz zakłopociła mnie, to jest cena jazdy 235 franków (115 fl.) na osobę, a że nas było dwunastu, to czyni pokaźną sumę! Ale muszę tu dodać, że jedna karawana z tragarzami, pakunkami, namiotami, łóżkami polowemi, prowiantami, naczyniem kuchennem to samoby kosztowała. A tak jednak zyska się 8 tygodni czasu i oszczędza ludziom męczącej przeprawy przez góry. Więc niema się nad czem namyślać.

Oprócz tego wielką jest ulgą, że czarni, którzy są przeznaczeni do budowy kolei, płacą tylko 23·50 fr. t. j. 11·50 fl.

Jakiż to zaszczyt dla nas białych, być prawie 10 razy więcej cenionym od murzyna.

Lokomotywa świsnęła i pociąg poczyna się poruszać. Droga żelazna wije się wzdłuż stromych gór, okalających Kongo i w swej karkołomnej wysokości równa się zawieszonemu, na spadzistym dachu gniazdu jaskółki. Po lewej stronie pieni się potężna rzeka Kongo, tworząc po drodze tysiące katarakt. Z prawej strony piętrzą strome nagie skały — zdaje się jakoby nam chciały drogę zagrodzić. Pomimo woli każdy odwraca wzrok od głębokich przepaści rzeki, lecz gdy oko się na prawo zwróci, widzi nad sobą groźne skały, wtedy pyta się człowiek siebie, co lepiej, czy utonąć w szumiącym wirze rzeki, czy być odłamkiem skały zdruzgotany? Lokomotywa nie pozwala nam się długo nad tem zastanawiać. Z szybkością wichru przelatujemy w około rzeki Mpozo, która w szumiących kaskadach z gór spływa, w niezliczonych wężowatych liniach wije się droga kolejowa w pośród olbrzymich załomów skał. Przez wspaniały most żelazny przejeżdża się teraz Mpozo. W roku 1882 przebywałem tę samą rzekę w lichem czółnie i w tem samem miejscu, wirem rzeki czółno wywrócone zostało, a ja zaledwie z życiem uszedłem.

Obecnie znajdujemy się na szczycie góry Palabala zkąd nam się przedstawia wspaniała panorama.

Na stacyi kolejowej Palabala 10 minut przystanku. Korzystamy z niego, by cokolwiek powietrza zaczerpnąć, podziwiać odwagę i olbrzymią pracę inżynierów budowniczych, którzy przełamać zdołali te ogromne trudności.

Zabieramy się w dalszą podróż. Na następnej stacyi znowu 10 minut przestanku. „Dzień dobry Msgrowi“ dźwięczy w moich uszach. Jest to naczelnik stacyi — Murzyn, który w mundurze przychodzi złożyć mi swe uszanowanie. Jest on dawnym uczniem z misyi Gabun, któremu niegdyś udzielałem nauki a, b, c. Został teraz podniesiony do tej wysokiej godności naczelnika stacyi, z którą łączy się posada telegrafisty i telefonisty. Wszyscy są z jego służby bardzo zadowoleni. Przebyliśmy teraz prowizorycznym mostem, który się trząsł pod ciężarem wagonów 80 metrów szeroką rzeką Kwango i ze zmierzchem wieczoru stanęliśmy w ostatniej stacyi Tumba, bez najmniejszego opóźnienia podróży. Tutaj mogłem nakoniec dostać 360 tragarzy, by tak długo oczekiwane prowianty, przesłać zgłodniałym w Brazzawille. Z Tumby idzie dalej droga kolejowa przeszło 40 kilometrów jednak nie jest jeszcze w użyciu. Z największą uprzejmością zaproponował mi dyrektor kolej, mnie i mój cały personal zadarmo odwieźć aż do samego końca linii kolejowej. Naturalnie przyjąłem chętnie tę propozycyę, gdyż przez to został nam dwudniowy nużący marsz przez okolicę bagnistą oszczędzony. Zajęliśmy wszyscy miejsca na górze wozów, biali, czarni, inżynierowie, podróżni i robotnicy, gdzie przy rozmaitości ubrań i typów rzeczywiście malowniczy przedstawialiśmy widok. Przy silnych zakrętach trzeba było wprawdzie wszelkich sił dołożyć, by nie stracić równowagi i na drogę nie spaść, lecz jakoś dobrze poszło, poczciwa maszyna odstawiła nas do ostatnich szyn, które nawet nie były jeszcze zupełnie wykończone.

Niestety nie możemy dla braku miejsca podać obszerniej tego nader interesującego sprawozdania Msgr. Augouard'a o jego pierwszej podróży

koleją żelazną Kongo, z tego jednak mogą sobie nasi czytelnicy wyobrazić wielkość i ważność tego przedsięwzięcia.

## KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

15 lipca w święto Najśw. Panny Maryi z góry Karmelu, Ta ukochana Matka Boża, widocznie zaopiekowała się nami Tejże bowiem nocy nad „Marya Sorg" i okolicą miało miejsce okropne oberwanie chmury Całemi godzinami padały strumienie wody a przy zmroku, niedozwalającym rozejrzeć się wkoło, stan nasz był zatrważającem. Szanowni Czytelnicy, którym miejscowość ta jest znaną, przypomną sobie, że „Marya Sorg" jest położona tuż nad Fischach poboczną rzeką Salzach, z drugiej zaś strony przepływa Ehrenbach, mały górski potok. Można było przewidzieć, że oba potoki przez ulewny deszcz wzbierą, jednak nikt nie przypuszczał grozy, jaka się ukazała ze wschodzącą zorzą poranną. Fischach była w dziką rwącą rzekę zamienioną, której brudno ciemne fale wysoko się pieniły i wszystko unosiły co tylko na drodze było. Zaledwie parę cali brakowało do zalania naszego mostu, który stoi wyżej kilka metrów ponad wodą, a mimo to w każdej chwili obawiałyśmy się, aby takowy nie był porwany przez ten wzburzony orkan

Jeszcze większe zmartwienie sprawiała nam stajnia i kurniki gdyż w złym stanie odebrane gospodarskie budynki, obecnie musiały być na newo wybudowane, a tymczasowo urządzone stajnie w pobliżu rzeki Fischach prawie całkiem pod wodą stały.

Podczas gdy z jednej strony, wezbrana rzeka Fischach, naszemu bydłu i mostowi zagrażała, z drugiej strony górski Ehrenbach tak wezbrał, że obok niego leżący, szeroki gościniec, przemieniony był w rwącą rzekę, unoszącą wszystkie do budowy przygotowane belki, szuter i inne budowlane materyały. Najstarsi ludzie ze wsi Lengfelden, nie pamiętają takiej klęski.

Lecz Marya pamiętała o swoich dzieciach, które wołały do Niej o ratunek, i błagały o Jej macierzyńską opiekę. Koło 6-tej zrana, kiedy niebezpieczeństwo doszło do najwyższego punktu, nawalny deszcz ustał i wkrótce nastąpiło widoczne opadnięcie wody a około 7 g. niebezpieczeństwo było usunięte, i wszyscy poczęli oddychać swobodnie. Dzięki, chwała i cześć naszej niebieskiej Matce Maryi, która nas tak łaskawie obroniła i zaopiekowała się nami!

Naturalnie, że przez taką nagłą powódź, poczyniona szkoda nie jest małą; liczymy ją co najmniej na 1000 złr. lecz Marya, w której czcigodna generalna kierowniczka, nieskończone zaufanie pokłada, i Jej cudownej opiece zdała troskę o pokrycie tak wielkiej i niezbędnie potrzebnej budowy (jak drukarnia i folwark) ufa, że i w tej stracie dopomoże nam.

Z początkiem sierpnia na zaproszenie i życzenie naszej czcigodnej generalnej kierowniczki, przybyły kierowniczki z filii Monachii, Wrocławia i Wiednia, do nich dołączyła się jedna z eksternistek z Insbruku, na dłuższy pobyt w „Maria Sorg". Nie miało to być bez większego znaczenia dla dalszego rozwoju naszego dzieła, gdyż w ten sposób niejedna rzecz da się omówić i zastósować.

6 sierpnia było właśnie dwa lata, jak Sodalicya ze Salzburga do Maria Sorg przeniesioną została i w kaplicy Maryi w ogrodzie pierwsza Msza św. była odprawiona. Na znak wdzięczności w ten tak piękny dzień, odbyła się i tego roku 6 sierpnia Msza św., nie jak zwyczajnie w domowej kaplicy, ale w kaplicy Maryi wśród pięknej ręką Bożą przyozdobionej przyrody.

Co od tych dwóch lat za pomocą Bożą w „Marya Sorg" się zdziałało; za to wszystko i za zwiększoną liczbę członków Deo gratias!

Wykaz datków w kwocie **201 złr. 5 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.



**Zamknięcie redakcyi 15 września 1899 r.**

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

domowy, kiedy rzecz się ma wręcz przeciwnie, albowiem murzyn bardzo odczuwa niewolnictwo, jako nieprawne pozbawienie wolności, i jest gotów do wszelkiej ofiary dla wydobycia się z niej.

Opowiada Pan Perrot, że nieraz był świadkiem jak murzyni z największem niebezpieczeństwem życia, przybywali z odległości 65 mil morskich na wątłych łodziach do Lindi, bo wiedzieli że tam będą wolni. W Zanzibarze niema prawie dnia, by się murzyni niewolnicy nie zgłaszali do konsulatu niemieckiego z prośbą o opiekę, która im też chętnie udzielaą bywa. Gdy grupa murzynów, którą przed kilku laty pokazywano na wystawie kolonialnej w Berlinie, do Afryki powróciła i tam pewną liczbę swych ziomków w niewoli zastała, to cały zapas pieniężny, zarobiony w Berlinie, ofiarowali ci biedacy na wykupno swych ziomków. Pomimo tych wymownych dowodów, śmią jeszcze twierdzić, że murzyn czuje się w niewoli zupełnie szczęśliwym.

Corocznie jeszcze w niemieckiej wschodniej Afryce, obławy na murzynów mają miejsce, i tysiące tych nieszczęśliwych niewolników bywa na wybrzeże zapędzanych i tam, jako poszukiwany towar, potajemnie sprzedawany. Gdy się trafi, że okręt, niewolnikami naładowany, jest przez parowiec rządowy ścigany, wtedy niejednokrotnie się zdarza, że handlarz niewolnikami. by wszelki ślad zatrzyć, spycha tych nieszczęśliwych do głębin morskich.

Wszędzie gdzie tylko Islam się szerzy, tam też i niewolnictwo istnieje; leży więc w interesie zarządu niemieckiego ten anticywilizacyjny żywioł z kolonij swoich wyrugować a murzynów chrześciańską obdarzyć kulturą.

Wielkim niestety jest błędem ze strony niemieckiej, że na przełożonych (Valis) mianują Arabów. tych dawnych ciemiężycieli kraju, a tem samem, zamiast zmniejszać, wzmacniają jeszcze wpływ Islamizmu. Tylko silnem poparciem misyj katolickich, dałoby się cywilizacyę utrwalić; ale właśnie w tym kierunku bardzo wiele pozostaje jeszcze do życzenia.

**Pułkownik Liebert o Misyach katolickich.** Niemiecki gubernator wschodniej Afryki, pułkownik Liebert, wniósł niedawno temu w misyi Windhorst na Kilimandscharo następujący toast:

„Niektóre dzienniki lewicy, zarzucają często naszym oficerom, że nieraz w sposób wyjątkowy sprzyjają katolickim misyonarzom, co też jest prawdą nienaganną; bo jakiż patryota nie dołożyłby wszystkich starań, by ochraniać i popierać tak pożyteczne stacye kulturalne, jakiemi są misye katolickie we wschodniej Afryce? Oby zwierzchność misyj katolickich coraz więcej rozszerzała swe osady cywilizacyjne, a będą jej za to tak kolonie jak i kraj macierzysty wdzięcznemi. A więc niech żyją niemiecko-alzaccy misyonarze na Kilimandscharo!“

Takie objawy uznania, są dla misyi wielkiej doniosłości; wszak ażeby misyonarz mógł pracować i z większym pożytkiem i z mniejszemi przeszkodami, potrzeba mu koniecznie, w teraźniejszej epoce, polityki kolonizacyjnej, być w dobrem porozumieniu z zwierzchnością świecką, najbliższą jego misyi.

Zwierzchność świecka dzierży w swyw ręku miecz i władzę, a te przedewszystkiem imponują murzynowi, i postrach w nim wzbudzają. Władza za pomocą praw, wdrażać ma murzyna do życia uporządkowanego obywatelskiego; ale dla murzyna w stanie natury, z duszą jakby uśpioną, są to rzeczy bardzo trndne do zrozumienia. Tu koniecznie potrzebnem jest współdziałanie misyonarza, który, przez uczynki miłosierdzia, słowem i przykładem dźwiga, uszlachetnia, jakoby budzi tę duszę i czyni ją zdolną do pojęcia życia, poddanego tak prawom świeckim jak i prawdom chrześciańskim. Widzimy więc, że do osiągnięcia tego, wspólnie zamierzonego szlachetnego celu, potrzeba, by tak władza świecka jak misye wspólnie się wspierały; i w wypadkach, gdzie władze moralne misyonarza ze świecką władzą zetknąć się muszą, potrzeba wtedy, by szczególnie dyskrecya i zaufanie były ich łącznikiem. Zmysłowy bowiem murzyn, o tyle władzę moralną i naukę chrześciańską uszanuje, o ile one oparte będą na „namacalnej“ władzy.

Niedawno pewien kapitan rzekł do misyonarza „Panie Ojcze, wy pracujecie z dołu do góry, a ja z góry do dołu“. „A tam gdzie się spotkamy Panie Kapitanie, odrzekł na to misyonarz, tam będzie nagroda i skutek pożądany“. Jeżeli wszędzie między władzą a misyą istnieć będzie takie obopólne zaufanie, takie przyjazne porozumienie, wtedy wielkie dzieło, rozpoczęte na chwałę naszej świętej religii, niezawodnie cel osiągnie.

## Nekrolog.

† Ks. Boos T. J. Dnia 28 kwietnia umarł w niedawno założonej przez siebie stacyi misyjnej Św. Piotra Klawera w pobliżu miasta Wiktorya w Maschonalandzie. Zmarły był dobrze znany czyteinikom naszym, jako jeden z najgorliwszych korespondentów i przyjaciół naszej Sodalicyi. Następca jego X. Stempfel T. J. donosi nam co następuje: po krótkiej trzechdniowej chorobie opuścił nas ten dobry Ojciec, by się przenieść do wiecznej ojczyzny. Atak czarnej malarycznej febry przerwał jego czynne i obfite w błogosławione plony życie. Proszę serdecznie polecić Jego duszę modlitwom szanownych czytelników „Echa“. Z łaski Waszej przesłane nam paczki nadeszły do Baluwajo, jednak nie otrzymaliśmy ich jaszcze, gdyż transport w głąb kraju nie był dotąd możliwy.

X. Boos działał od kwietnia 1892 r. w Misyi Wyższego Zambezu. Z jego śmiercią doszła lista ofiar, które morderczy ten klimat zabił, od założenia tych stacyj w górnym i dolnym Zambezie (w roku 1880) do 69 ludzi w przeciągu 20-tu lat czasu!



## Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się 1 złr. na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

*Sodalicya św. Piotra Klawera.*